NAD BUGIEM.

OBRAZEK LUDOWY

w Trzech Aktach.

PRZEZ * * *

CHICAGO, ILL.
NAKŁADEM I DRUKIEM WŁ. DYNIEWICZA.
1899.

NAD BUGIEM

OSOBY:

KSIĄDZ grecko-unicki.
KSIĘDZOWA, jego żona.
MARYA I ZOFIA córki.
DEODAT syn, młody pop.
PETRO diak, później wójt.
MAKRYNA jego żona.
NACZELNIK POWIATU.
NACZELNIK ŻANDARMOW.
CZŁONEK KOMISYI.
URADNIK KOZACKI.
SEMEN, JOZEFAT, HRYĆ, starsi włościanie.
LIRNIK.

Włościanie i włościanki, Rusini unici. Żołnierze, Kozacy.

AKT I.

SCENA I.

(Scena przedstawia pokój w plebanii unickiej, pośrodku stół z samowarem i zastawą herbacianą, nad drzwiami frontowemi obrazek święty i palmy, drzwi na prawo i na lewo, sprzęty skromne i stare. Na fotelu przy stole siedzi Deodat, swobodnie rozparty z cygarem w ustach, przy nim Księdzowa, matka jego staruszka i córki jej Marya i Zofia. Ta ostatnia nalewa herbatę i z przymileniem podaje ją Deodatowi.)

Księdzowa *(z pieszczotą do Deodata.)*

No, no! Otóż ksiądz! A ktoby to się tego spodział tak przed rokiem! Przecież to jeszcze na praźniku*) zeszłorocznym byłeś tu w urzędniczym mundurze!

Marya.

Ale uważa mama, jak mu ładnie z tą bródką!

---

*) Odpust.

Zofia.

Z temi lokami! Zazdroszczę ci dopr wdy, mój Dodziu!

Deodat *(niby poważnie.)*

Nie zapominać proszę, że pieszczotliw imię nie służy już mojej osobie, pamięta że przed tobą siedzi ojciec duchowny!

Księdzowa *(bawi się jego włosami.)*

O mój ty proboszczu!

Marya.

Patrzcie! poświęcana osoba!

Zofia.

Toż jego teraz w rękę trzeba całować

Marya.

Śmiać mi się chce, gdy pomyślę, że on nabożeństwo będzie odprawiał.

Zofia.

Jak też on będzie wyglądał w sutannie? — Może bułeczki pozwolisz? Masełko świeżutkie!

Deodat.

W ryzie prawosławnej*) nie w sutannie, to daleko poważniej się wygląda. (*Chrząka.*)

---

*) Suknia duchowieństwa prawosławnego.

A żebyście wiedziały, jaki głos wyrobiłem sobie w seminaryum!...

Marya.

Otóż i ojciec!

SCENA II.

(Ciż sami i Ksiądz. Staruszek dobrej tuszy w szlafroku wchodzi smutny i zwolna zbliża się do stołu. Córki całują go w rękę.)

Ksiądz.

Jak się macie moje dzieci?

Marya.

Dziękuję ojczulkowi, zdrowo, ale czemu ojciec taki smutny?

Ksiądz *(z boleścią.)*

Smutny... tak moje dziecię... jest czego nim być (*w zamyśleniu*) ostatnia msza... tak ostatnia msza... cicho dzisiaj było w kościółku, tylko wiatr swiszczał przeraźliwie jako oznak przyszłych nieszczęść.... po 40 latach pracy trzeba się będzie pożegnać z tą parafią, z którą się wzrosło i wychowało, z tym kościółkiem, w którym tyle lat Boga chwaliło, z tym cmentarzem gdzie kości przyjaciół złożono.... po tylu latach

wydać ten prosty, ubogi ludek na pastwę, zaprzedać go... (*po pauzie*) i ja mam przyłożyć ręki do czynu tego, mam być zdrajcą braci moich... lecz cóż począć, własny syn do tego mnie pcha. O dolo moja, smutna nieszczęśliwa dolo!

Deodat (*do Księdzowej.*)

Cóż ojciec taki zaniepokojony?

Księdzowa.

Od czasu jak ty i komisya cesarska postanowili w naszej parafii zmienić obrządek unicki, chodzi zamyślony i smutny i zawsze z sobą tylko rozmawia (*do córek*). Dalej dzieci przygotujcie się na przyjęcie naszych gości.

(Marya i Zofia wychodzą.)

Deodat *(do Księdza.)*

Ależ mój ojcze po co tak rozpaczać jest to rozporządzenie cesarskie, któremu powinniśmy być posłuszni.

Ksiądz.

Lecz co powie ten ludek, który prawie wychowałem, a który obecnie mam okłamywać i zdradzić?

Deodat.

Potrzeba jest tego dla dobra twojego i twoich dzieci. Ludowi nic złego się nie stanie, jeżeli dobrowolnie zgodzi się, lecz jeżeli upór stawi (*szyderczo*) to pozna co to jest sprzeciwiać się rozkazom naszego najmiłościwszego cara i pana, dla tego ojcze będąc od nich szanowany i kochany staraj się ich namówić i przekonać.

Księdzowa *(do męża.)*

O tak! Ciebie tu mój kochany mężu a zacny kapłanie wszyscy kochają, tobie wierzą. Na co daleko szukać, ot wczoraj np...

Deodat *(przerywając.)*

Trzeba, żebyś się ojciec przygotował na zręczne poparcie naszej sprawy!...

Ksiądz *(z upokorzeniem bolesnem.)*

A! dajcież mi pokój! Podpiszę, co trzeba, powiem, co każą, ale samemu się wyrywać... (*kręci głową i załamuje.*)

Deodat.

Potrzeba!

Ksiądz.

Toż gdybym się na to odważył, ciebieby tu nie było potrzeba!

Deodat.

A jeśli ojciec na to się nie odważy, ja umywam ręce od wszystkiego, przeniosę się do innej parafii i — choć z żalem, będę zmuszony zostawić was własnemu losowi! To trudno! Poświęceń od człowieka wymagać nie można!

Ksiądz *(ze zgrozą.)*

Tak?!

Deodat.

Tak, nie inaczej. To moje ostatnie słowo.

Księdzowa.

Synu! Mężu!

SCENA III.

(Ciż sami. Semen, Hryć i Józefat, włościanie, wchodzą nieśmiało z pozdrowieniem: "Niech będzie pochwalony". Nikt im nie odpowiada; spoglądają po sobie, kto pierwszy ma przemówić.)

Deodat *(na stronie, chwytając ojca za rękę.)*

Chwila nadchodzi! Ojcze, odwagi! Pamiętaj, że masz w swych rękach los mój, los dzieci twoich...

Księdzowa *(na stronie ze łzami.)*

Twej żony! Mężu! weź Boga na pomoc!

Ksiądz *(na stronie z gorzką ironią.)*

Boga?! (*Zakrywa oczy. Po chwili głosem niepewnym do włościan.*) Cóż mi powiecie, moje dziatki?

Hryć *(kłaniając się.)*

Przyszliśmy tu...

Józefat.

Od gromady niby...

Semen.

Ot, proszę Jegomości...

Józefat *(występuje z determinacyą.)*

Złe wieści chodzą między nami, Dobrodzieju nasz! Naród się trwoży i lęka, kobiety płaczą...

Deodat *(układnie.)*

Cóż was tak przestrasza, moi mili bracia?

Józefat *(nie patrząc na Deodata.)*

Ludzie szepczą coraz głośniej, że wy nas opuszczacie, Ojcze, że inny porządek nastanie...

Hryć.

Ale my temu nie wierzymy, Batku.

Józefat.

Powiedzcie nam prawdę, Ojcze i Dobrodzieju, coście nas prawdą od dziecka karmili... (*Kłania się do nóg księdza*).

Semen i Hryć (*chwytając księdza za nogi.*)

Prawdy dopraszamy się u was, Dobrodzieju, coście dzieci nasze chrzcili i ojców naszych grzebali!

Ksiądz.

Jakiejże wy prawdy chcecie odemnie? Stary jestem już i niedołężny. Pora odpocząć.

Deodat (*na stronie.*)

Dalej ojcze! śmiało!

Księdzowa.

Niech im jegomość wytłumaczy, że tu grzechu nie ma, że nie powinni się martwić...

Deodat (*hamując niecierpliwość.*)

Niech-no mama zostawi nas samych!

Józefat (*do księdza.*)

Tak, wy chcecie nas porzucić w złej doli, kiedy co dzień straszniejsze wieści nas dochodzą, straszliwe sny trapią nas po nocach, kiedy podłe gadziny wśród nas się

snują. W złej dobie rzucić chcecie swe dzieci wilkom na pożarcie! Ojcze, ojcze!...

Hryć i Semen *(ponuro patrzą na Deodata.)*

Ksiądz *(siląc się na odwagę.)*

Nie ma tu złej doli, moje dzieci. Co Bóg daje, trzeba przyjąć z pokorą i poddaniem się woli jego.... Tak, moje dzieci, idźcie do domów i uspokójcie gromadę. Powiedzcie, powiedzcie... (*pociera ręką czoło.*)

Deodat *(spiesznie.)*

Że, co pasterz uważa za dobre, to i gromada także powinna uznać. Bo któż wie lepiej, co złe, co dobre?

(Zbliża się życzliwie do włościan, ci się cofają ponuro.)

Ksiądz *(niknącym głosem.)*

Tak, tak, moje dzieci...

(Chwila milczenia.)

Hryć.

Ha! więc schismę przyjąć! taka wasza rada, pasterzu nasz?

Deodat.

Nie nazywa się to schizmą, bracia moi mili. Prawowierny to kościół, do którego

cesarz nasz najmiłościwszy chce was powrócić!... Widzicie!...

Semen *(do Deodata pogardliwie.)*

Myśmy tu nie do nich przyszli po radę, co prawda. Chodźmy, kumowie, ta i powiedzmy gromadzie, cośmy słyszeli.

Hryć.

Ha, idźmy! Wartoby tylko dowiedzieć się, co będzie, jeśli podziękujemy za łaskę miłościwego króla naszego?

Deodat *(z długo powstrzymywanym wybuchem.)*

Kajdany i Sybir!! Bydlęta!

Semen.

Toć i bez pasterza tam trafimy. Zostańcie z Bogiem. *(Zabierają się do wyjścia.*

SCENA IV.

(Ciż sami. Naczelnik Powiatu, Naczelnik Żandarmeryi, Członek Komisyi Oficer, Uradnik Kozacki wchodzą z brzękiem i szumem. Kozak za nimi wnosi pakunki i papiery. Witają się.)

Naczelnik Powiatu *(z uśmiechem.)*

Witajcie, proboszczu, misyonarzu! Pozdrawiamy na nowych obowiązkach, pozdrawiamy.

Naczelnik Żandarm. *(ze śmiechem rubasznym.)*

A i my tu po apostolskiej służbie, ha, ha! Robotnicy w winnicy pańskiej, że tak powiem! ha, ha! witajcie!

Deodat *(kłaniając się uniżenie.)*

Rad jestem niewymownie, że szczęśliwe okoliczności...

Członek komisyi *(tymczasem przygląda się przez szkiełka włościanom, którzy pokornie się kłaniają).*

Naczelnik powiatu *(spostrzegając ich.)*

A wy tu po co, he? (*do członka komisyi*). Patrzcie-no, Iwanie Wasilewiczu, oto objekta, wyście nigdy nie widzieli? nieprawa?

Naczelnik żandarmeryi.

To owieczki nasze, ha, ha! No! poszli won!...

(Włościanie kłaniając się wychodzą.)

Deodat *(który tymczasem witał się z urzędnikiem jak ze starą znajomością, zwraca się do gości z przesadną grzecznością).*

Niechże szanowni i łaskawi panowie rozgoszczą się w naszej chacie ubogiej! Może raczą dalej? (*wskazuje na drzwi na pra-*

wo). Może jakie rozkazy będę miał do spełnienia?

Naczelnik żandarmeryi.

Na wszystko czas będzie — a teraz tylko wódki i jesze raz wódki! Ot, co jest, ha, ha, ha!

(Ze drzwi na prawo wchodzi Księdzowa z wystrojonemi córkami i w uniżonych dygach zaprasza gości do przyległego pokoju. Po krótkich ceremoniach wchodzą tam. Członek komisyi, Naczelnik Straży, Uradnik, a potem damy.)

Naczelnik żandarmeryi *(do kozaka).*

Wójta i sołtysów przystawić tu! Stupaj!

Kozak *(salutując).*

Słuszaju! (*wychodzi*).

Naczelnik żandarmeryi *(posuwiście wąchodzi za damami, nucąc i klepiąc po ramieniu Deodata).*

SCENA V.

Ksiądz *(który dotąd stał niemy i pomieszany).*

Boże! Boże! (*załamuje ręce*). Oto jestem jak liść wiatrem pędzony. Czegoż dożyję jeszcze, nieszczęsny, słaby Twój sługa! (*zakrywa oczy z boleścią*). Nie śmiem wzywać Twej pomocy, przebaczenia błagać nie

śmiem!... Ale ratuj niewinnych, łaską swą wspieraj ich pod jarzmem przemocy... oświeć!... (*Słychać za sceną śmiechy basowe i hucznie wygrywaną polkę na fortepianie*). Ha, trzeba tam iść. Trzeba się śmiać i cieszyć. (*Postąpuje kilka kroków i spostrzega, że jest nieubrany. Cofa się z przestrachem i wychodzi drzwiami na lewo*).

SCENA VI.

Petro *potem* **Deodat.**

Petro (*wchodzi pospiesznie i, słuchając gwaru za sceną mówi z radością*).

Przecie przyjechali! Chwała Bogu, że to się już skończy i od razu zgnieciemy tych hardych chamów! Ho! poczekajcie! stanę ja wam nogą na szyi! Popamiętacie, poznacie!

Deodat (*wbiegając ze drzwi na prawo woła niecierpliwie*).

Ojcze! ojcze — a chodźże! Ach to utrapienie! — (*spostrzega Pedra*). Ha, jesteś? No i cóż tam słychać na wsi? Gadaj prędzej!

Petro (*z rezonem*).

A cóż! O mało, że nie stałem się męczennikiem. Zrobiłem wszystko, jak jego-

mość kazał, wystawiłem chłopom wódki i miodu i prawię im o łaskawości cesarza i cesarzowej, jak z urzędu wysłany byłem z deputacyą do Petersburga, jak nas tam pięknie przyjmowali i dziękowali za dobre chęci, jakie to jest szczęście zostawać w jednej wierze z Najjaśniejszym panem! Pokazałem im medal od Najjaśniejszej pani...

Deodat.

No i cóż? Gadaj prędzej!

Petro.

Kiepsko poszło, mój Jegomość! Z bydłem dobrocią nie wskóra! Co mi tam naszczekali, to już mniejsza... ale jak naraz rzuci się na mnie kilku parobków, jak mi rozwiną nad głową powróz w pętlicę złożony...

Deodat.

Dałem ci przecie rewolwer!

Petro.

Na nic się nie zdało! Żeby nie Makryna, kto wie, czy nie stałoby się ze mną toż samo. co tu gdzieś zrobili z jednym urlopnikiem także z naszej deputacyi. No, ale

chwała Bogu, będę miał co podać do protokułu (*zaciera ręce.*)

Deodat (*gryząc paznogcie*).

A! rozumie się, rozumie się!... Nie wiesz, czy wójt i sołtysi idą już? Co oni myślą zrobić? co?

Petro.

Ho, ho! to główne herszty! Ładne rzeczy mam ja na nich do protokułu!

Deodat (*w zamyśleniu*).

Zgnieść, zgnieść trzeba! Nie ma innej rady.,. No! Bądź mi tu pod ręką. Muszę iść do gości. (*Woła*) Ojcze! prędzejże, panowie pytają się o ojca.

Ksiądz (*za sceną z lewej strony*).

Idę, zaraz!

Petro (*zastępując drogę Deodatowi*).

Mnie się zdaje, że na wójtostwo mogę liczyć napewno! (*W uchylonych drzwiach głównych ukazuje się Makryna i cofa się*). Djakiem na moje miejsce może być ktobądź a do wójtostwa nie wiem, czy kto znajdzie

lepsze prawo jak ja? A i gruntu przecież kawałek mam po żonie..

Deodat.

To pewna, że nikt nie będzie wójtem, tylko ty. Możesz liczyć na to. (*Wychodzi na prawo.*)

SCENA VII.

Petro i Makryna *później* **Ksiądz.**

Makryna (*staje we drzwiach i mówi błagalnie z trwogą*).

Petro! Chodź, wyjdź ztąd, zmiłuj się.

Petro.

Dajże mi pokój i idź do chaty! Ja tu muszę być. (*Przechadza się*).

Makryna (*wbiega składając ręce.*)

Petro! Jeśli Boga masz w sercu, jeśli choć trochę masz zmiłowania nademną i nad małą dzieciną w kołysce, — chodź! Opamiętaj się! (*Chwyta go za rękę i ciśnie do piersi*). Uciekaj ztąd, póki czas jeszcze! Mnie tu powietrze dusi, a podłoga pali mi stopy!... (*Klęka*). Petro! Miej ty litość nad sobą a nie nademną już! – Ja dla ciebie

porzuciłam starego ojca, zniosłam pogardę ludzką, zniosę nędzę największą, ręce do kości pourabiam, pracując na ciebie, i Bogu dziękować będę ze łzami za to, ale chodź zemną, ucieknijmy ztąd!

Petro *(podnosząc ją z gniewem).*

Co też ty wyprawiasz, kobieto! Eh! wstajże i idź sobie do chaty. A to skaranie! Czy to nie wiesz, kto tam jest, że takie hałasy wyprawiasz?

(Od czasu do czasu za sceną słychać śmiech oficerów i wygrywane na fortepianie urywki z operetek lub motywa ruskie i śpiewki męzkim, to żeńskim głosem).

Makryna *(wstaje i mówi głośniej).*

O! wiem, wiem, nieszczęsna! Zbliża się straszny dzień sądu, gdzie niewinni i cnotliwi karani będą ku naigrawaniu zbrodniarzy.

Petro.

Kobieto! Cicho!

Makryna *(z uniesieniem).*

Nie! Ja wołać będę, ja się nie ulęknę nikogo i wybawię cię od wiecznej hańby i potępienia, jak wybawiłam cię dopiero od

śmierci! (*ku drzwiom*). Niech przyjdą! Powiem im, że choć skalali ci duszę swym brudem, choć oślepili ją szatańskim blaskiem swojej podłości — w tobie żyje ona, ta dusza, którą ukochałam, żyje — i otrząśnie z siebie kajdany, i...

Petro (*uspokajając*).

Makryno! mówisz jak szalona. Uspokój się. Ja wiem, co robię, i niezadługo przyjdzie czas, że dziękować mi będziesz. To dla ciebie przecież!...

Makryna (*w rozpaczy*).

O! ja nieszczęsna! Dla mnie depczesz wiarę ojców, poniewierasz wszystko, co święte, zdradzasz lud niewinny, oddajesz siebie, dziecię i mnie na hańbę, na potępienie!!

Petro (*chwytając ją za rękę*).

Jeżeli mnie kochasz, Makryno, przestań! Idź do domu i do niczego się nie męszaj, proszę cię! Ja wiem, co robię i na złe to nam nie wyjdzie!

Makryna.

Ty lubisz mię, tyś dobry, Petro? Prawda? Ty już czujesz choć trochę to, co ja

czuję, co mi serce rozrywa! O, posłuchaj mię! (*chwyta go za szyję i szepcze*) Chodź! chodź! Jeszcze czas, wszystko się da naprawić. Ludzie ci przebaczą i Bóg przebaczy! Bądź z nami...

Petro (*odsuwa ją*).

O! jak ty mię męczysz, Makryno! Jakie z ciebie dziecko, że ty mię nie możesz zrozumieć! Słuchajże, tyś dla mnie ofiarę zrobiła z siebie. Prawda. Byłem biedakiem, sierotą, nie wiedzącym, kto jego ojciec, pomiatanym przez wszystkich. Tyś jednak pokochała mię, i choć córka gospodarza, zechciałaś być moją. A ja co ci powiedziałem wtenczas? Że cię postawię wyżej nad wszystkich, co się natrząsali nad nami!... I postawię! Myślałem o tem i w dzień i w nocy, a przyszła dobra chwila, i dziś kiedy szczęście tuż przy nas, tylko rękę wyciągnąć... (pozwólże mi mówić). Będę miał ziemi, pieniędzy i czci, ile zechcę... a ty chcesz, abym przez głupotę wszystko z rąk wypuścił, zeszedł na ostatnego nędzarza i zgnił gdzie w kajdanach?...

Makryna (*z siłą*).

A wiara! A Bóg! A sumienie!

Petro *(drwiąc.)*

Wiara, wiara? Ehj moje dziecko, za rok i śladu nie będzie z tej waszej wiary! Któż to rządowi się sprzeciwi? Kto? Co za głupota...

Makryna *(jak wyżej).*

Petro! Nie bluźnij Bogu i ludziom!... (*ze łkaniem*). Zabij ty mię wprzódy, nim za zbrodnią kupisz twoje szczęście! (*Pada na kolana i płacze, zasłaniając twarz fartuszkiem.*)

Ksiądz *(wchodzi przybrany w sutannę, z chustką do nosa, idzie przez scenę ku drzwiom na prawo).*

Makryna *(zbliża się doń na kolanach i rzuca się do nóg).*

Ojcze duchowny! Ratujcie nas! Powiedzcie mu, jak ciężki grzech bierze na sumienie, przed jaką przepaścią stoi!... Ratuj nas, dobrodzieju!

Ksiądz *(przestraszony ogląda się dokoła).*

Ja ci nic nie poradzę, moje dziecko! Idź, idź do domu, biedaczko... Widzisz— gości mam takich... możemy mieć nieprzyjemność przez ciebie. Idź, módl się! Ja ci pomódz nie mogę... (*wychodzi drzwiami na prawo*).

Makryna *(nie podnosząc się).*

I on!... Mój Boże!...

Petro *(wzburzony przechadza się po scenie).*

(*Na stronie*). Co ja pocznę z tą szaloną...

(*Z uchylonych drzwi na prawo słychać głos Deodata. Petro! Petro! Chodź tu! Petro spieszy w te drzwi — Makryna chce mu drogę zastąpić, on ją odpycha i gwałtownym giestem wskazuje na drzwi główne. Wychodzi. Makryna rzuca się za nim, potem cofa się i klęka z podniesionemi w górę rękami*).

ZASŁONA SPADA.

AKT II.

SCENA I.

(Cmentarz kościelny. Po lewej ręce front kościołka i dzwonnica, po prawej drzewa, nagrobki... w dali wieś nad rzeką. Na scenie gromadki ludu różnej płci i wieku. Kilku starszych gospodarzy na przodzie sceny: SEMEN, HRYC i JOZEFAT. — LIRNIK stary na kamieniu po stronie, młodzież bije we dzwony. Lud coraz przybywa i grupuje się w gromady: mężczyzn, kobiet i młodzieży, Dzwony ustają).

Hryć *(spogląda wokoło.)*

To i cała parafia nasza zbierze się, jak widzę! Będzie komu odpowiedzieć, czy chcemy bratać się z Moskalem, czy nie!

Semen.

Czy nas aby spytają?

Józefat.

Miejmy nadzieję w Bogu! Nie prosimy Go przecież o nic innego, tylko, aby pozwolił nam służyć Mu wiernie!

Semen.

A czy pytali naszych braci za Bugiem? Ja to pamiętam...

Józefat *(pochyla głowę. Po chwili).*

No, zmiłujcież się! Moskale-ci to kazali nam zebrać się tu, ale żeby już nawet nie Moskal, ale poganin najsroższy, to przecież zmięknie i nie będzie miał serca niewolić do odstąpienia wiary pradziadów, kiedy wszyscy jak jeden do nóg mu padniemy, oddając dobytek i mienie, byle nam sumienia nasze zostawił! *(Ociera oczy rękawem).* Boże mój! Toż i Turek, powiadają, niewierny, poganin, a nie śmie targnąć się na duszę chrześciańską, choć ciało zabija. Cóż dopiero ten, co i sam Chrystusa wzywa!

Gospodarz I.

Daj to Boże!

Gospodarz II.

Nie mam ja coś otuchy!

Józefat *(giestykulując).*

Czy to nie dzielimy się wiernie z cesarzem mieniem naszem, czy nie oddajemy mu synów w rekruty? Za cóż nas mają

karać! Czy nie wspominamy go przy mszy świętej z całą rodziną jego co niedziela? Za cóżby taka srogość zawzięta? — Przysłali nam schizmatyckich nauczycieli, aby dzieci nasze po moskiewsku uczyli — czy nie płacimy im? Urzędnikom trzeba co dać? — czy nie dajemy? Zabrali nam organy z kościoła..., ha, i w cichości serca Boga chwalić można! Niechże nam choć pozwolą modlić się, jak nas matki nauczyły, być braćmi Polaków w niedoli i pracować spokojnie! Czy o jakie łaski prosimy?

Semen (*z westchnieniem*).

Hej, hej! Ponoć to łaska będzie, i nieuproszona...

Gospodarz I.

Jegomość podobno już nas odstąpił...

Gospodarz II.

Toć wiadomo!

(*Chwila zadumy.*)

Lirnik (*przerywając. zwraca na siebie uwagę, obstępują go ludzie, niektórzy podają jałmużnę, której nie przyjmuje.*)

Hryć.

A! i wyście się tu przywlekli, Ustymie? Dawno was nie widzieliśmy. (*Daje mu jałmużnę.*) Westchnijcież za naszą sprawę.

Lirnik.

Bóg zapłać wam, bracia i siostry, schowajcie grosze na czarny dzień. Bóg wie, co będzie — są biedniejsi odemnie, widziałem takich nie mało.... Widziałem rzeczy, nad któremi płaczą anieli w niebie...

Gospodarz IIgi.

Coście widzieli? — Mówcie!

Lirnik.

Widziałem ziemię nasiąkłą krwią niewinną, widziałem konających pod batem, widziałem kobiety wydane na pastwę żołnierstwu. Rodziny bez dachu i mienia, wygnane z ojcowizny, gromady braci moich pędzonych w Sybir i śpiewających pieśni pobożne, z różańcem w ręku!... Oto, co widziałem.

Gospodarz IIgi.

Boże! Boże! zmiłuj się nad nami. Matko litości!

SCENA II.

Ciż sami i Makryna — (*przed którą tłum rozstępuje się ze wstrętem.)*

Makryna.

O! nie patrzcie tak na mnie! Cóż ja wam zawiniła?....

Hryć *(biorąc ją za rękę.)*

Namyśliłaś się już? Porzucisz tego wyrodka, tę duszę zaprzedaną?

Makryna.

Nie ojcze! Tego nigdy nie zrobię. Ja mu nie dam zginąć. To mąż, mój ojcze!

Hryć *(odpycha ją).*

Precz suko! Przyjdziesz z nim razem pić krew naszą! Teraz idź!

(*Makryna wydaje jęk i chwieje się.*)

Hryć.

Po coś tu przyszła?

Makryna *(słabym głosem).*

Chciałam was ostrzedz... po żołnierzy

posłali... otoczą was.. popa do kościoła wprowadzą... nie puśćcie! (*Rozruch i gwar.*)

Lirnik (*powstając.*)

Ona prawdę mówi. Nadszedł czas. Bóg chce próbować wierności słów swoich.

Józefat.

Nie lękajcież się ludzie! Cóż znowu? Czyśmy to rozbójniki, żeby nas mieli bagnetem straszyć i przemocy używać? Mają nam ukaz przeczytać — wysłuchamy uczciwie — podamy prośbę do podnóżka tronu... Uspokójcie się, ludzie, po co te lamenty!

Semen (*odsuwa Józefata i nakazuje milczenie tłumienie).*

Kto z was lęka się, niech odejdzie precz! Kto czuje, że nie ustoi przy wierze świętej, niech od nas odstąpi i niech imię jego będzie wyklęte!

Gospodarz Iszy.

Niech zginie, kto ustąpi. — Wszyscy zostaniemy. — Wszyscy. Bronić naszych ołtarzy. — Choćby duszę wyzionąć za wiarę. — Wszyscy!

Jeden z młodzieży.

Hej chłopcy! po kosy, po noże, po siekiery!

Semen *(zastępując).*

Warra!! Nie taką bronią wojować nam przystało. Na kolana!

(Słychać za sceną odgłos bębna i marszu. Potem chóralną pieśń żołdacką na dziką nutę).

Idiom Polszu razorat'
Buntowszczykow ukoriat'!
Hej — ha, hej, ha, ha!
Idiom Polszu razorat!

(Chwila milczenia na scenie).

Gospodarz IIgi.

Idą — już idą! Otaczają nas. — Boże ratuj! — Bądź nam miłościw!

Semen.

Na kolana, dzieci! Serca do Boga!

(Jedni przyklękują, inni i kobiety z krzykiem biegną we drzwi kościoła.)

Józefat *(wchodzi na kamień grobowy, chcąc przemawiać).*

SCENA III.

(Z prawej strony wchodzą: CZŁONEK KOMISYI, NACZELNIK POWIATU, NACZELNIK ŻANDARMERYI, DEODAT w ubiorze prawosławnego popa. Kozacy wnoszą stół pokryty zielonem suknem i krzesła. PETRO wnosi papiery. Gromadka gospodarzy spostrzegłszy ich, powstaje i w zbitej masie szykuje się przy drzwiach kościoła. Oficerowie — w uniformie z orderami — obsiadają uroczyście stół, DEODAT wśród nich, PETRO za nimi, kozacy po stronie).

Członek komisyi *(rozkłada wielki arkusz papieru i czyta groźnie).*

"My Aleksander II cesarz i samowładzca Wszech Rosyi, król polski etc. etc. Przychylnie do najpoddanniejszych a sercu naszemu miłych prośb ludu ruskiego, od tylu lat jęczącego pod naciskiem łacińskiego kościoła i wzdychającego do powrotu na łono czystej, prawowiernej i prawosławnej wiary naszej — znosimy niniejszem narzuconą niegdyś ludowi temu formę tak zwanego grecko-unickiego obrządku i najmiłościwiej polecamy .. "

Naczelnik powiatu.

Ja wam to przystępniej przełożę: Macie oto w tym najdobrotliwszym ukazie nowe

łaski imperatora. Wzruszony prośbami waszemi, przygarnia was łaskawie ku sobie i do prawowiernego kościoła swego przyłącza.

Gospodarz Iszy.

Nie prosilimy jako żywo! — Nikt nie prosił! — Przysiądz możemy! Na Chrystusa ukrzyżowanego!

Naczelnik powiatu.

Milczeć! kto was pyta?!

Józefat *(do towarzyszy).*

A no bracia! Rzućmy się do nóg wielmożnym panom i rozpowiedzmy szczerą prawdę naszą!... (*Rzucają się ku komisyi.*)

Naczelnik żandarmeryi.

Stać na miejscu! Na każdego przyjdzie kolej! (*włościanie cofają się ze spuszczonemi głowami*).

Naczelnik powiatu *(czyta z księgi).*

"Semen Makaruk." Pójdź tu! Prędzej!

Semen *(podchodzi do stołu i kłania się z godnością starca.)*

Naczelnik powiatu.

Czy umiesz pisać? Podpisz tu.

Semen.

Należy wiedzieć, na to się człek podpisuje, wielmożny panie!

Naczelnik powiatu.

Na znak wdzięczności i posłuszeństwa imperatorowi! Błaźnie stary!

Semen.

Nie, wielmożny panie. Na to żadne nawet dziecko nasze nie podpisze się, nie dopiero ja, stary, nad grobem. Chcę umrzeć w wierze ojców moich.

Naczelnik żandarmeryi *(z furyą).*

Ty! Ty śmiesz opierać się woli cesarskiej? Ty, zwierzę bezrozumne! Czy wiesz co cię czeka za opór władzy?

Semen *(spokojnie).*

Wiem.

Naczelnik powiatu *(uroczyście).*

Słuchaj, starcze! Wspomnij, żeś wójt, że odpowiedzialność podwójna nad tobą! Tem bardziej, że są już zapisane sprawki twoje niektóre, (*ukazując Petra*). Czy znasz tego człowieka?

Petro *(wysuwając się).*

On bluźnił Gosudarowi! podżegał do buntu!

Naczelnik żandarmów *(do Semena).*

Nie podpiszesz?!

Semen.

Tak mi Boże dopomóż—nie podpiszę.

Naczelnik żandarmów *(przyskakuje doń, uderza go w twarz i chwyta za gardło).*

Ha skatino, ty podła! Nie podpiszesz, nie podpiszesz! Co?

Członek komisyi *(do naczelnika żandarmów spokojnie.)*

Nikołaju Aleksiejewiczu, nie unoście się. Trzeba nam rządzić się humanitarną zasadą poszanowania praw człowieczych. (*odwraca się, wskazując Semena).* Kozaki! sto nahajek! Dla przekonania i przykładu.

(Kozacy porywają starca i ciągną za kościółek. Słychać odgłosy uderzeń i jęk wśród gromady. W kościele rozlega się pieśń pobożna).

Naczelnik żandarmów.

O! gadzina jaka! Poczekaj! ha, ha.

Deodat *(wstaje i przemawia).*

Patrzcie, bracia mili! Oto mieliście smutny przykład zaślepienia i ciemnoty, który do głębi wzruszył i oburzył moje serce pasterskie. Pan nasz, najmiłościwszy Imperator, obfity jest w swych łaskach, ale i surowy w karzącej sprawiedliwości! Pospieszcie więc okazać się godnymi dobroci jego nieprzebranej!

Naczelnik powiatu *(czyta).*

"Harasyn Nieścioruk!"

(Jeden z włościan występuje. Naczelnik powiatu podaje mu koniec pióra, tamten cofa się i trzęsie głową.)

Naczelnik żandarmów.

Kozaki! Dwieście odlewanych! Przekonacie wy się, ptaszki! Dowiecie się, gdzie prawda!

(Kozacy ciągną skazanego j. w.)

Członek komisyi *(daje znak aprobaty. Do naczelnika powiatu).*

Czytajcie dalej!

Naczelnik powiatu *(czyta).*

"Józefat Olesiejuk!"

Józefat *(występuje w kornej postawie).*

Prześwietny sądzie! (*schyla się do nóg oficerom, ci dają sobie znaki porozumienia*). Wielmożni panowie, oszczędźcie krwi chrześciańskiej! Pozwólcie mi parę słów przemówić. Jaśni panowie! Wy wiecie. Byliśmy i chcemy być zawsze wiernemi sługami cesarza. Pracujemy dla niego wiernie, nie sprzeciwimy się, choćby zażądał wszystkiego, co tylko mamy od Boga prócz dusz naszych, bo ich nam oddać nie wolno! Czyliżby dusz naszych cesarz zapotrzebo-

wać miał? Jaśni panowie, nam trudno uwierzyć... Toć przecię ...

Naczelnik żandarmów.

Co ty tu będziesz skomlał o duszy! Na djabła komu twoja dusza? Podpisz, albo trzysta batów! Rozumiesz?

Józefat *(z pokłonem).*

Przebacz, jasny panie, jeślim co głupiego powiedział, jam nie uczony... Od batów — toć się nie wymówię; prawda piecze mnie, prawdę chcemy posłać przed tron wysoki cesarza! On nie zna serc naszych — gdyby je znał — nie wydzierałby nam świętej wiary naszej, ona mu przecież nie wadzi!...

(*Oficerowie śmieją się.*)

Członek komisyi *(niecierpliwie).*

Co za ciemnota! Czy nie słyszałeś, że ukaz wyszedł na wasze żądanie? Prosiliście!...

Józefat *(z zapałem).*

Kto prosił, prześwietny sądzie?! Bijcie choć do śmierci, katujcie i prowadźcie w niewolę, ale nie mówcie nam takiej obelgi! (*oficerowie w osłupieniu*). Że wysłano do Petersburga kilku ostatnich łajdaków niby

to w naszem imieniu i może głoszą o tem światu?! To czyż wam, prześwietny sądzie, wiadomo, czego moskiewskie czynowniki nie zrobią dla rubli i orderów?!

Naczelnik żandarmów.

Milcz, milcz! Zasiec pod knutem!

Naczelnik powiatu *(z wściekłością.)*

Hej! Kozaki!

Członek komisyi *(powstrzymujc obydwóch.)*

Związać i trzymać pod strażą! Z nim inna sprawa! (*Kozacy wiążą go z pomocą Petra.*

(*Chwila poruszenia wśród urzędników. Narada*).

Deodat *(głośno).*

Ja wnoszę, łaskawi panowie, że należy to zrobić, od czego zacząć należało, a mianowicie sprostować spaczone pojęcia wymową trafiającą do przekonań z ambony, zająwszy wpierw kościół w posiadanie de facto. Pozwólcie mi, panowie, działać. Poparcia nie braknie nam przecie w razie potrzeby.

(Oficerowie zgadzają się. Naczelnik powiatu wysyła jednego z kozaków z tajnem poleceniem. Deodat pontyfikalnie rusza ku drzwiom kościoła z Petrem przy boku, oficerowie za nim. Włościanie zasłaniają drzwi w groźnej postawie.)

Deodat *(zbliżając się).*

Odstąpcie!

Naczelnik żandarmów *(z całej siły).*

Na bok!

(Włościanie odtrącają Deodata).

Naczelnik powiatu.

Bunt! Bunt!

(Słychać bęben za sceną).

SCENA IV.

Ciż sami i żołnierze. *(Wchodzą pod bronią i szykują się naprzeciw drzwi kościoła.)*

Deodat *(hamując gniew swój i powstrzymując Naczelnika żandarmów.*

Odstąpcie, bracia! Jako kapłanowi Chrystusa przystoi, nie gniew ale litość czuję na widok waszych bezrozumnych postępków. Odstąpcie! Niosę wam oliwną gałązkę pokoju! Z krzyżem w ręku i ze słowem bożem na ustach! Któż na twe ser-

a, ludu mój, rzucił zaślepienie zbrodnicze, e nie rozpoznajesz macierzyńskiej ręki prawowiernego kościoła wyciągniętej do ciebie!)wieczki zbłąkane! ..

Hryć *(ponuro).*

Zamilcz, czorci synu! Czy do ścian adasz?

Gospodarz Iszy.

Kąsaj, wilku zaprzedany, kiedyś żądny nięsa ludzkiego! Czemu wyjesz napróżno?

Deodat *(ze złością do oficerów).*

Oni mnie lżą! Czy słyszycie, panowie!

Naczelnik żandarmów *(rzuca się ku żołnierzom).*

Naczelnik powiatu *(przystępując, groźnie).*

Precz odedrzwi! Imieniem carskim rozkazuję wam! Precz! bo postąpię jak z buntownikami! Każę strzelać.

Semen *(wysuwa się na przód i rozdziera na piersiach koszulę.)*

Strzelajcie! Jednym palcem przed wami nikt życia bronić nie będzie! Strzelajcie a powiedzcie cesarzowi, jak jego łaska pełni się nad nami!

Naczelnik powiatu *(wzburzony).*

Trzeba surowych przykładów! Nie ma rady!... *Schodzi ze środka sceny, za nim członek komisyi, Deodat i Petro.*)

Deodat *(z udaną żarliwością.*

Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy, aby was ocalić. Resztę zdaję na Boga! (*Ukradkiem daje znak naczelnikowi żandarmów.*)

Naczelnik żandarmów *(z dobytą szablą na czele żandarmów, którzy mierzą broń do strzału.)*

(Zachwianie wsród ludu).

Semen *(do towarzyszy.*)

Bracia! Męczennicy pańscy z nieba patrzą na nas! Tej ziemi krwi potrzeba na plon święty dla dzieci naszych! Chrystus z nami i męka jego niewinna! (*odsłania piersi*). Strzelajcie!

(Tłum skupia się z rezygnacyą, w kościele słychać krzyk i płacz.

Naczelnik żandarmów.

Raz, dwa, trzy! — Pal! (*Słychać strzał rotowy.*)

(Pada Semen, Hryć i kilku innych. Zamięszanie.)

Naczelnik żandarmów.

Naprzód!

(Żołnierze ruszają się do ataku i, torując drogę bagnetem, docierają do zamkniętych drzwi kościoła. W pośród nich Deodat i oficerowie. Petro odbija drzwi toporem, żołnierze podważają je karabinami, lud bezbronny stawia opór. W chwili, gdy drzwi wyparte padają, tłum z kościoła rzuca się na żołnierzy. Niektórzy z młodzieży uzbrojeni w drągi. Tłum usiłuje przedrzeć się przez wojsko. — Rzeź.)

KURTYNA SPADA.

AKT III.

SCENA I.

(Izba wieśniacza. — Na kominku gotuje się obiad, koło komina żarna, dalej skrzynia malowana, stół prosty, ława i kołyska z dzieckiem. — Obrazy na ścianach).

Makryna *(sama, obraca żarna, kiedy niekiedy przestaje i zasłania twarz ręką. — Po chwili wchodzi Uradnik Kozacki).*

Uradnik.

Wójt w domu? Nie ma, ha? Gdzież to on się obraca, czekamy na niego z pisarzem gminnym i strażą. Będzie dziś także ładna robota! Baby już zawcdzą, latając po wsi jak opętane, i chowają bachory, gdzie mogą. Śmiać się chce. Niby to nam ich dzieci potrzebne?! Niech sobie tam pop czeka na nie w cerkwi z wodą i olejem! My się zadowolimy krówką jedną i drugą; nie ma już krówki? — to świnka się znajdzie, znajdzie się skrzynia, pierzyna! Dla

nas kryjcie dzieci choć przez wiek cały, nasz brat obłowi się tymczasem.

Ale to i wasz dzieciak nie chrzczony jeszcze, pani wójtowa! Co? (*śmieje się*).

Makryna.

Nie zatrzymuję was, panie uradniku. Męża nie ma w domu.

Uradnik.

Widzę, ale cóż to nam szkodzi? Owszem. (*śmieje się, pokręca wąsa i zbliża się do Makryny*). Czemu to czarnobrewa taka smutna? Blednie, tęskni?... Do licha! Toć widzę płakały oczęta sokole? Hej, hej, mołodyca, widać mąż dokucza! Bo też to i mąż — ten wasz Petro! Chodzi ponury jak wilk, brr! Jak można kochać takiego mruka! Czy on wie, jaki skarb posiada? A może bije? Co? (*Zbliża się bardziej.*)

Makryna (*wskazując drzwi.*)

Wyjdźcie ztąd, uradniku!

Uradnik (*zalotnie*).

Jedź ty zemną na Don, krasowico miła! Dalibóg wezmę! Jak to ona patrzy! Myślisz, że kłamię? Jej bohu! prawdę mówię. Nasz Esauła odebrał jednę unitkę

sołdatom (żartowali już z nią zanadto!) odebrał i wziął do siebie. Co to było płaczu i łamania rąk! Rzucała mu się do oczu jak gadzina — teraz spokojna jak owieczka i pojedzie z nim na Don, choć nie umywała się do was, luba mołodyco! (*Chce ją objąć*). No, nie drożcie się zbytecznie. Kozak tego nie lubi! (*Cofa się.*) Jak ona patrzy, jak ona straszna! No, jeden całusek dość będzie na dzisiaj...

SCENA II.

Ciż zami i Lirnik.

Uradnik (*odsuwa się*).

Ha, ten stary trup! Cierpieć nie mogę tego dziada. Po coś tu przyszedł, stary? Żebyś to przynajmniej umiał nam zagrać kozaczka! No, bywaj zdrowa, pani wójtowa! (*Odchodząc mówi przy drzwiach*). A na drugi raz nie zapominaj, że wasz dzieciak jeszcze nie chrzczony! (*Wychodzi.*)

Makryna (*do Lirnika*).

Bóg zapłać wam, Ustymie, że mną nie pogardzacie i wstępujecie czasem w te progi, co je każdy uczciwy człowiek omija jak zapowietrzone! Powiedzcież mi jakie dobre słowo!... Ale czy jest dla mnie takie

słowo na świecie?! Usiądźcież ojcze (*Siada przy nim i wspiera głowę na jego ramieniu.*) Powiedzcie... wyście w łasce u Boga, kiedy się skończy moje życie opłakane?... Tak ciężko mi żyć, tak ciężko!... Dusza obumiera i umrzeć nie może, a żyć tak ciężko!... Ach, Bóg jeden widzi!..

Lirnik.

Cóż ja ci powiem, biedna dziecino?

W starym łzy wyschły już dawno i serce tak zdrętwiało od patrzenia na ludzką niedolę, że już krajać je można i nie drgnie. Wam młodym cierpieć przystało. Boleć — to znaczy pragnąć lepszej doli i spodziewać się jej jeszcze.

Makryna.

A wy nie wierzycie już, nie widzicie przed oczami czasów prawdy i sprawiedliwości?....

Lirnik.

Bliżej mi już do grobu, moja gołąbko...

Makryna.

Nie mówcie tak, ojcze! Ja drżę, aby mi nie zgasła w duszy ta iskierka światła, co mię jeszcze trzyma przy życiu! Och, że-

byście wiedzieli, co się tu dzieje w tej głowie, w tem sercu w długie dnie samotności i noce bezsenne!... Jakie widziadła snują się przedemną czasami! Strach wyznać.... przywiduje mi się, że wszystkie boleści nasze przepadną jak cień bez śladu, nie pozostawią nic po sobie — i złe zakróluje na ziemi. Co robić w takich godzi nach?... Dajcie radę, mój ojcze.. .

Lirnik.

Strząsać z siebie szron rozpaczy, wstawać z upadku co prędzej i ochotniej dźwigać swe brzemię!...

Cóż Petro? zawsze jednaki?

Makryna (*w zadumie*).

Zawsze... Co się w nim dzieje — nie mogę przeniknąć. O, straszny on jest, mój ojcze. Chodzi jak pijany zbrodnią, nurza się w niej, pije ją spragniony, jakby chciał wszystkie przekleństwa, łzy i krzywdy wziąć na swoją głowę! Ściga i katuje biednych ludzi jak szatan, grabi im ostatki mienia, a co niedziela, wróciwszy z cerkwi, gdzie, jak wiecie, sam jeden tylko z moskalami słucha bluźnierczej ofiary — upija się naprawdę! (*z rozpaczą*). Ach, Ustymie! Co

ja cierpię patrząc na to wszystko!... I napróżno .. napróżno!

Lirnik.

Jakże się z tobą obchodzi?

Makryna.

Nic nie gada już od paru dni. Ja nie śmiem odezwać się do niego. Czasem, nie wstrzymam i zapłaczę po cichu — to rzuci drzwiami i wychodzi z chaty. I teraz tak samo!

Lirnik.

Gdzież poszedł? Czy znów kierować grabieżą? (*Ogląda się niespokojnie*).

Makryna.

Pewnie! (*Krząta się w roztargnieniu przy kominie i żarnach.*) Ja już od rozumu odchodzę! Darujcie, że nie częstuję was niczem! Wyście pewnie głodni. (*Zbliża się do szafki.*)

Lirnik (*j. w.*)

Zostaw! ja jeść nie będę!

Makryna (*z żalem*).

A rozumiem! Wybyście nie przełknęli tego chleba. I mnie strach porywa, gdy się go dotykam, jakby był kradzionym! Gożej, sto razy gorzej, bo czuć go krwią świe-

żą, bo gorzki od łez ludzkich! Ja nim żyć muszę, Ustymie! (*załamuje ręce.*)

Lirnik (*z niepokojem*).

Czy wiesz na pewno, że mąż poszedł na wieś?

Makryna.

Nie!.... Bo co?

Lirnik (*z pośpiechem.*)

Nic. Bywaj zdrowa, może tu jeszcze wrócę. (*Wychodzi, zostawiając lirę*).

Makryna (*zdziwiona*).

Gdzie tak spieszycie?

Lirnik (*odedrzwi*).

Bądź spokojna. Przypomiałem sobie coś. (*Wychodzi*).

Makryna (*sama*).

Co to jest? On był taki dziwny... tak szybko wybiegł mimo stare lata?... Czyby jakie nowe nieszczęście?... Jakieżby jeszcze? (*Stoi chwilę w zadumie, wygląda oknem*). Nie widać!... Jakiś dreszcz mię przechodzi... cała się trzęsę! (*Zbliża się do kołyski i nasłuchuje, potem biegnie do drzwi —otwiera je i wybiega z krzykiem*).

SCENA III.

(Petro z twarzą zmienioną i nieprzytomną wchodzi wsparty na ramieniu Lirnika, przy nim Makryna struchlała.)

Lirnik (*półgłosem*).

W czas jeszcze zdążyłem odciąć powróz. — Już dusił się!

Petro (*zrywa konwulsyjnie pętlicę z szyi, odpycha Lirnika i zatacza się na ławę przy stole.*)

Dajcież mi pokój.. proszę! (*Z wybuchem bezsilnym*). Precz do miliona djabłów! (*Opiera czoło na stole.*)

(Lirnik zabrawszy lirę wychodzi, rzucając na Petra spojrzenie pełne zgrozy i wstrętu.)

SCENA IV.

Petro i Makryna.

Petro (*po chwili z obłąkaniem ponurem*).

I umrzeć spokojnie mi nie dadzą! Ścigać mię będziesz jeszcze za grobem... Ty! Czego stoisz nademną? Żałujesz, żem jeszcze ożył? Przecież dość życia ci napsułem już! Zabieraj sobie swe pisklę i ruszaj, gdzie cię oczy poniosą! Jam potępieniec! Czego ty chcesz odemnie?!

Makryna (*przez łzy*).

Czego ja chcę?... Petro, mój drogi!....

Petro *(śmieje się dziko.)*

Drogi! drogi? Och! (*Wybucha płaczem gwałtownym*). Czy jest gad podlejszy odemnie! czy jest kto, coby spojrzał na mnie i nie plunął! A ona mnie nazywa drogi! Makryno, nie dręcz się, nie wysilaj, aby hamować swój wstręt i obrzydzenie! Mnie już twoja dobroć niepotrzebna. Powiedz mi raz prawdę, powiedz, żeś była niewolnicą cnoty, a ja twoim katem, potworą! Bo tak jest! O! Weź dziecko, weź, co twoje, i uciekaj, może jeszcze znajdziesz gdzie trochę spokoju! — Chciałem cię uwolnić — szatan nie dopuścił! ...

Makryna (*która daremnie stara się uspokoić go.*)

Bóg mężu! Bóg wraca mi ciebie, mój jedyny. I tyś chciał ginąć mój biedny! Coś ty musiał wycierpieć, nimeś zapłakał. Płacz, płacz, mój złoty! Bóg wstępuje w ciebie...

Petro.

Więc ty mię kochasz na prawdę? Twoja ofiara nie jest tylko pobożnością dla zarobienia na niebo? Ty kochasz mię? Stworzenie tak ohydne!

Makryna *(tuląc się doń).*

Ciebie! biedny, dobry duchu zbłąkany, ciebie, Petro! O jakżem szczęśliwa!

Petro *(w rozrzewnieniu).*

I za co? Za krzywdy, za pogardę ludzką, za zbrodnie? Czy za te uściski pijane chucią?... O wiem! Chrystus tak kochał nikczemny ród człowieczy!... Boże! więc jeszcze wolno mi mieć nadzieję *(klęka, patrzy w niebo załamując ręce).* Nie, to być nie może! *(wstaje).* Za parę łez, za trochę bólu i zgryzoty miałoby z duszy mej zlecieć to brzemię winy, tak ciężkie, palące żarem!... Nie, nie!....

Makryna *(z naiwnością, chwytając go za ręce.)*

Ależ tak, Petro! Czy to nie wiesz, jak Bóg jest dobry? Ach, jaka to szkoda, że nie mamy już spowiedzi ani kościoła, poszedłbyś, pojednał się z Bogiem! ... No! i ja się jeszcze zasępiam w taki dzień radosny! Czy wiesz, mój najmilszy, ja zawsze wierzyłam, że taki dzień przyjdzie! Nie wiedziałam jak i kiedy!... a! bo któż cud przewidzieć zdoła, ale wierzyłam, że stanie się. I oto jest, i mam cię znów, na wieki mam, i nie puszczę... *(Sciska go w rozrzewnieniu).*

Petro *(w uniesieniu).*

Makryno moja! Tyś święta chyba!

Makryna.

Cóż znowu! Czy wiesz, co ja teraz myślę? Oto myślę sobie, że kiedy jedna nadzieja moja ziściła się, toż druga się spełni. Bóg wróci nam czasy dawniejsze, będziemy znów mieli kościoły nasze i chwalić Go będziemy, jak było od wieków. Ucisk zginie... Królestwo Boże już blizkie! Zobaczysz!... O, nie zachmurzajże się! Ciebie jeszcze gniotą te kajdany, coś je sobie nałożył na ręce! Strząśnij je, a zlecą! Zrzucisz je i podepcesz w oczach ciemiężców naszych!...

Petro *(ze smutnym usmiechem).*

Wywiozą nas na Sybir, duszyczko moja!

Makryna.

To i cóż? Czy to tam nie ma Boga i ludzi, czy tam mało naszych? Będziemy pracowali, cieszyli się i wspierali razem, a wreszcie przyjdzie niedługo czas zmiłowania Bożego, wypuszczą nas źli ludzie, a nie — aniołowie z nieba przyjdą, zawstydzą krzywdzicieli i wprowadzą nas do ojczyzny wolnej i szczęśliwej!...

Petro.

Mów, mów, aniołku mój, sercu tak błogo, gdy mówisz!

(Słychać kwilenie dziecka.)

Makryna *(podbiegając do kołyski.)*

Patrz, Petro! W naszem szczęściu zapomnieliśmy o tej kruszynie!

SCENA V.

Ciż sami.

(Petro zrywa się raptownie z oznakami rozpaczy.)

Makryna.

Co tobie?

Petro.

Już zapóźno, Makryno, już zapóźno!...

Makryna.

Co ty mówisz? Czemu drżysz, czemu tak patrzysz okropnie?!

Petro.

Mnie trzeba było umrzeć koniecznie. Czemuście mię zawrócili w pół drogi? Ja przecież chciałem ciebie ocalić i to maleństwo biedne! Synowi wisielca, synowi biednej wdowy daliby pokój... a tak!... Ty nie

wiesz, że dziś jeszcze nakazano mi do cerkwi zanieść syna, prawego syna zdrajcy, aby już w niemowlęctwie przez moje usta wyrzekł się wiary rodzinnej i zaprzysiągł wieczne niewolnictwo carowi!

Makryna *(z ogniem.)*

To cóż?! Czylibyś się wahał? Przecie zrzuciłeś już jarzmo służalcze!

Petro.

O! Makryno, Makryno! Czy ty myślisz, że łaskę wyjednam sobie swojem odstępstwem? — że ich pomsta nie spadnie teraz na nas i nie zgniecie?!... Dałeś mi, Boże, chwilkę ułudy szczęścia i tej nie jestem wart.... ale ona!... ale ta dziecina biedna!...

Makryna.

Nie trwo-że się, Pedro! Nie trać serca, uspokój się! Powiedz, jak to było, jakim sposobem ciebie mieliby naglić, coś miał takie łaski u rządu?

Petro.

Właśnie dla tego. Wczoraj swoim zwyczajem jak pies usłużny byłem u naczelnika, aby mu wręczyć list wykradziony u dawnego proboszcza naszego, list, wykrywa-

jący jego stosunki z Rzymem. Nie zakrywaj oczu, Makryno, to tylko jedno słowo z mojej zbójeckiej spowiedzi! Naczelnik poklepał mnie po ramieniu. "Zuch jesteś, mój Petro, powiedział mi, gratyfikacyą jakbyś już miał w kieszeni a stary niedołęga pójdzie na Sybir... " Przy drzwiach już byłem, gdy przywołał mię jeszcze. "Dochodzą mię wieści, powiada, żeś jeszcze nie ochrzcił w cerkwi swego dzieciaka... podsądni zasłaniają się twoim przykładem, zgorszenie to wielkie, źle, że babie swej ulegasz podobno. Żeby mi do jutra ta sprawa była załatwioną, sam sprawdzę!... "

Makryna *(z uniesieniem, przechodzącem [w dzikość).*

Co?... mybyśmy mieli im wydać nasze dziecko?.... Czy myślisz, że we krwi mojej nie wrzały już te myśli straszliwe, żem nie przygotowała się do obrony, choćby przeciwko tobie samemu!? Czyżby mieli odwagę przystąpić do matki, która broni swe dziecię?! Jeśli się lękasz, ja i ciebie zasłonię, niech spróbują dotknąć tylko tej kołyski!!

(Słychać stukanie do okienka).

Głos za sceną.

Panie wójcie! a jesteście tam? Wy-

chodźcież prędzej! Dokądżesz będziemy czekali na was z czynnością!

Petro *wstrząsa się i prostuje,* **Makryna** *obejmuje go z przestrachem.)*

SCENA VI.

(Ciż sami **Uradnik** *i paru* **Kozaków.**)

Uradnik *(wszedłszy, śmieje się rubasznie.)*

He, he, jak widzę, to panu wójtowi milsza żona, niż służba! Na wszystko jest pora, chodźcież i do roboty z nami!

Petro *(stanowczo.)*

Już przeszła pora! Nie jestem już wójtem, ani psem waszym. Poszukajcie sobie innego!

Uradnik *(ze zgrozą.)*

Co, co? Tyś pijany!?

Petro.

Byłem pijany i podły, jak wy, jeszcze podlejszy. — Już dość! Tyle wam miałem powiedzieć, resztę wypłaczę przed Bogiem. Nie rozumiesz mię? To patrz. *Zrywa medal z piersi i rzuca o ziemię.)* Na! masz!

Uradnik.

On oszalał! wściekł się!

Petro.

Ha! są tu jeszcze cyrografy waszych i moich zbrodni. (*Dobywa pęk papierów ze skrzyni i rzuca w ogień.*) Tak będzie paliła się i dusza moja, jeśli Bóg się nad nią nie ulituje. Czemuż stoicie, jak pnie? Bierzcie mię, wiążcie!....

Makryna (*rzucając się na szyję męża.*)

Nas oboje! — Razem.

Uradnik (*kiwając głową.*)

Coś podobnego można zobaczyć tylko pomiędzy tem wilczem plemieniem! (*Dotyka ramienia Petra z uśmiechem.*) No, kochanku! Nie chciałbym ja dziś być w twojej skórze! Taczka w katordze, dopóki nie zginiesz — to jak amen w pacierzu! Choć, gdyby to tak na mnie, to bym cię w tej chwili kazał powiesić!

Petro.

Wiążcież! Na co czekacie!

Uradnik.

Nie moja to rzecz, bratku! Co ci tak pilno! My tylko świadczyć będziemy. (*Do kozaka*) Hej Wańka! Na koń i do naczelstwa żandarmeryi. Powiedz, coś widział. (*Kozak wybiega.*) Będzie ładna ro-

botka! (*Do Petra*) Wiem ja, o co ci poszło. Przypomniałeś sobie swą głupią wiarę, gdy o dzieciaka zapytali!... Nic z tego, bratku. Jakiś ty durak! Pop swoim porządkiem ochrzci bachora (my go już potrzymamy w kumy), a ty swoim porządkiem poznasz się z "matuszką katorgą!".... No, bywajcie zdrowi do czasu! (*Przesyła całus Makrynie.*) A ty krasna mołodyco, to już teraz na pewno pojedziesz ze mną za Don! (*Odedrzwi*). Uciekać wam nie radzę! Jak raz dobrze się nadarza, że kozacy otaczają wioskę! (*Wychodzi wraz z kozakiem.*)

SCENA VII.

Petro i Makryna.

Makryna *(z przerażeniem szepce).*

Petro!? Co on mówił? Możesz to być prawdą? Oni śmieliby przemocą targnąć się na dziecię nasze? Oni śmieliby, tak, w dzień biały, jawnie, przed obliczem Boga przyjść tu z popem brodatym, siłą oderwać dziecię od matki!... Po moim trupie przejść i wydrzeć je z kołyski!? Petro! Ty znasz ich lepiej... czy jest takie prawo? Czy im to wolno?... Czy ich sumienie nie zadrży na to?... Ty nic nie mówisz — ty masz

łzy w oczach!... O mów, czy jest jaka rada? Miej litość — przemów!! (*nasłuchuje z przestrachem*) Idą już!! (*porywa dziecię i tuli je do siebie*) Gdzie uciekać!... gdzie skryć je!? Mów, na miłość Boską! (*uspokajając się*) Nie! to wiatr zaskrzypiał drzwiami! (*kładzie dziecko na miejsce i drzwi zamyka*) Słuchaj! ja przygotowałam tu coś! (*dobywa topór z pod spodu kołyski*) Masz, stań przy drzwiach, ja znajdę co ciężkiego... wreszcie zębami gryść będę i szarpać!!... Nie damy!...

Potro (*z bolesnym uśmiechem.*)

To nas pozabijają — a dziecię zostanie w ich ręku!....

Makryna (*z rozpaczą.*)

Prawda! O ja szalona! Bóg mi snać rozum odebrał! Czyliż to nie mam łez na wykup dziecięcia!? Krwawemi łzami obleje im stopy!... Serce im zakołacze!... wszakże i oni mieli matki! Pozwolą nam trojgu pójść szerokim gościńcem męczenników za wiarę i ojczyznę. Prawda, że pozwolą?!...

Petro *(ponuro)*

Czy myślisz, że przyjdą tu świadczyć nam dobrodziejstwa? Nie łudź się żadną nadzieją, kobieto. Znasz przecie ich obyczaje!...

Makryna.

Więc cóż, cóż?!

Petro.

Wciągnąłem cię w przepaść bez wyjścia. Rozłączą nas. Dla mnie śmierć lub niewola, dla ciebie hańba — a dziecku życie stokroć przeklęte.... albo....

Makryna *(z krzykiem, zasłania mu usta.)*

Dość! Nie wymawiaj!... Twe oczy dopowiedziały mi to słowo, co krew ścina w żyłach!... Boże!... (*przebiega scenę z załamanemi*). Boże! weźże raczej sam tego aniołka do siebie! Boże, czyż mię nie wesprzeż, słabej kobiety!... Może oni już idą! Będzie zapóźno!... Petro!... ja nieraz słyszałam o matkach... które własną ręką.... w oczach popa... (*pasuje się z sobą*) Ja rozmyślałam o tem... Petrc!....

Petro *(głucho.)*

Co?...

Makryna *(w walce z sobą.)*

Słuchaj!... O! tyś mię zrozumiał!.. Nie prujże moich wnętrzności pytaniem!... Petro!... Tyś odważny!... prawda?... (*Z dzikością podaje mu topór i odwracając się, wskazuje kołyskę.*) Dalej!! (*Ucieka z wysileniem i zatyka uszy.*)

Petro *(zbliża się do kołyski w ciężkiej walce z sobą, podnosi topór i bezsilnie opuszcza rękę. Znów porywa się z rozpaczą.)*

Makryna *(przybiega z krzykiem i rzuca się całem ciałem na kołyskę.)*

Litości!!... Nie mogę! Jeśli masz siłę — uderz — ale i we mnie! (*Pieszcząc dziecię.*) O moje ty maleństwo biedne! O mój klejnocie! Jak to wyciąga rączyny, jak uśmiecha się... Patrz Petro... O nie, nie podchodź, nie patrz tu, bo ci się serce we łzy rozpłynie (*Zrywa się i targa swe włosy.*) Och gdyby można wyrwać to serce! (*Ogląda się z obłąkaniem.*) Co począć? Gdzie uciekać?... (*Z radością szaloną.*) Ha! już wiem!... Petro! Wiatr mocny na dworze! Prawda? Nasza chata jest jak stos wysuszonych drewek... Prędzej, prędzej, bo będzie za późno!

(Chwyta z komina płonącą głownię i wybiega z

Petro *(sam.)*

Znalazła!....Chwałaż Ci Boże!...

Makryna *(wraca z rezygnacyą.)*

Płomień odrazu buchnął po strzesze. (*Zamyka drzwi na zasuwę.*) Pomóż mi, mężu, w ostatniej robocie!... (*Zastawiają drzwi sprzętami,*) Tędy nie wejdą już — a okienka za małe. (*Słychać huk i trzask płomieni, który coraz bardziej się wzmaga.*) (**Makryna** *rzuca się w objęcia męża.*) Weź to i klęknij tu przy mnie! (*Rzuca się na kolana przy kołysce i szepce do dziecka słowa pieszczotliwe.*)

(Płomienie buchają przez okienka — izba napełnia się dymem.)

Petro *(z wybuchem.)*

Boże! daj, niech na naszych popiołach wyrośnie szczęście dla braci!

Makryna *(wyciąga doń rękę,)*

Pójdź, Pedro!... już nas nikt nie rozłączy!...

(*Zasłona spada.*)

KONIEC.